DEFILADA

TYGODNIK ZOLNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II | 4 MARCA 1945 | Nr. 11

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

NASZE WŁADZE





Prezydent Rzeczypospolitej, zwierzchnik Sił Zbrojnych, Władysław Raczkiewicz, b. marszałek senatu i prezes Swiatowego Związku Polakow w rozmowie z Prezesem Rady Ministrow, Tomaszem Arciszewskim, b. Przewodniczącym Rady Jedności Narodowej w Kraju i przywódcą robotniczym.

[Obok : Wódz Naczelny gen. Komorowski (Bór), dowódca powstania warszawskiego. Ponieważ Wódz Naczelny znajduje się obecnie w niewoli iemieckiej, Prezydent mianował ostatnio Pełniącym Obowiązki Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa, dowódcę Drugiego Korpusu i zdobywcę Monte Cassino.

WOLA NARODU POLSKIEGO

W roku 1939 od woli narodu polskiego zależało, czy Europa zostanie opanowana przez Niemcy na długi okres czasu, czy nie. Gdybyśmy poszli wtedy z Niemcami przeciw Rosji, sami stalibyśmy się prowincją Niemiec, ale Rosja byłaby rozbita a imperium niemieckie przedstawiałoby taką siłę, że państwa zachodnie musiałyby się przed nią ugiąć i wycofać z Europy. Wybraliśmy walkę. Cały naród polski był wtedy jednomyślny w tym, że trzeba bronić pełnej niepodległości własnej i chrześcijańskiego i wolnego charakteru Europy.

W roku 1945 znowu żądają od nas, byśmy wyrzekli się niepodległości i dla zachowania przyszłego pokoju pogodzili się z Europą niewolną i niechrześcijańską. I znowu cały naród wykazuje jednomyślność oporu. Takie stanowisko zajął Kraj. Takie stanowisko zajął rząd, prowadzony przez ludzi niedawno przybyłych z kraju. Zadecydowano o nas bez nas i z naszą krzywdą. Polska tych decyzji nie przyjmuje do wiadomości i oświadcza, że nie wiążą one naszego narodu.

My żołnierze polscy słuchamy swoich prawowitych władz, wypełniamy naszą przysięgę, którą składaliśmy Rzeczypospolitej i jej władzom z Prezydentem na czele. Rozkazy naszych władz nas wiążą, a nie postanowienia jakichkolwiek, najmożniejszych choćby w tej chwili cudzoziemców. Zawarliśmy z W. Brytanią sojusz wojenny i tego sojuszu mamy zamiar dotrzymać, robiąc wszystko co w naszej mocy, by go wykonać do końca. W wykonaniu tego sojuszu będziemy używać broni, którą dostaliśmy od naszego rządu i tylko naszemu rządowi możemy oddać.

Dobro, jakim są zorganizowane siły zbrojne polskie, może być oddane tylko niepodległej ojczyźnie i nikomu więcej.

Stać nas na spokój i na siłę wytrwania do czasu, gdy głos Polski stanie się znowu cenny dla innych narodów.

„MRÓWKI"

Jeszcze w początkach tej wojny istniała komenda : „Saperzy naprzód!", po której robiło się miejsce dla oddziałów saperskich wezwanych do wykonania jakiegoś zadania na linii. Obecnie komenda ta wyszła z użycia i praktycznie już nie istnieje dla tej prostej przyczyny, że saperzy są stale w przodzie. We współczesnej wojnie akcja bez współudziału saperów jest nie do pomyślenia.

„Mrówki", ta popularna już dziś nazwa dobrze określa charakter pracy saperskiej. Praca to mrówcza, bo wytężona, bo skuteczna, bo na oko najczęściej niewidoczna, bo bardzo różnorodna.

WARUNKI PRACY SAPERA

Trzeba pamiętać o tym,że saper pracuje w warunkach niezwykle trudnych psychicznie. Nie ma on możności użycia broni, w czasie pracy, pracuje w terenie prawie zawsze otwartym, normalnie bez osłony. Pracuje najczęściej w terenie dobrze znanym nieprzyjacielowi, wzdłuż drogi lub przy przeprawie, tam właśnie, gdzie go nieprzyjaciel oczekuje i wypatruje. Mało tego, przeważnie pracuje na stojąco w odkrytym terenie. W dodatku nosić musi albo wielkie ciężary, a wówczas jedno potknięcie się, czy trafienie pociskiem może spowodować przygniecenie niesionym ciężarem, alboteż materiały wybuchowe, co może być jeszcze niebezpieczniejsze.

Wymaga się od saperów czasami bardzo wiele. Gdy naprzykład nie można rozbić jakiejś najcięższej zapory pociskami, bywa, że wysyła się grupkę saperów z setkami funtów materiałów wybuchowych.

Szczególny rodzaj ryzyka powstaje przy rozpoznaniu saperskim. Każda przeszkoda, zwłaszcza przeszkoda wodna, musi być nietylko zbadana ale i dokładnie pomierzona. Od różnicy kilkudziesięciu centymetrów w szerokości rzeki zależy czy stawiać trzeba most jedno czy dwupiętrowy. Kształt linii brzegu ma także wielkie znaczenie. Pozatym wymaga się szybkości działania, bo na pracę saperów czeka cała brygada, dywizja, armia. Hasłem saperskim jest ekonomia, ekonomia czasu i materiału. Liczyć trzeba na minuty i kilogramy. Wyrusza więc na rozpoznanie oficer czy podoficer pod nieznaną przeszkodę. Nierzadko przez przeszkodę wodną, rzekę czy kanał rusza wpław, ciągnąc ze sobą linkę do pomiarów. Czasem płyną we dwóch gumową łódeczką. Na drugim brzegu może być zaczajony strzelec nieprzyjacielski, który ich się spodziewa, albo nawet patrol, który wie, że w tym miejscu saperzy muszą badać przprawę. Niezawsze się wraca z takiego rozpoznania. Ale bywa i odwrotnie. Pewien oficer z naszych dywizyjnych saperów popłynął na przeciwległy brzeg sam, a powrócił z jeńcem. Był to Sniper, którego udało mu się zaskoczyć.

CZEGO ONI NIE ROBIA...

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że w każdej biedzie najlepiej wezwać sapera. Jeżeli na drodze leżą jakieś podejrzane granaty, pociski, czy cokolwiek innego, najlepiej niech przyjdą saperzy. Już to samo, że obwiążą podejrzany przedmiot białą tasiemką, bardzo wszystkich uspakaja. Jeżeli niema wody, któż nam jej dostarczy jak nie saperzy ze swoimi zbiornikami, pompami i filtrami.

Pod Baarle-Nassau jedzie czołg. Eksplozja. Czołg staje, myślą, że oberwali pociskiem, jeden wyskakuje i widzi, że to miny. Siada natychmiast bez ruchu między minami i woła : „Saper, to pański dżob, chodź prędzej tutaj!". Obecność min albo wody niesłychanie podbija w cenie wartość sapera w oczach ludzkich i każdy zwraca się do każdego przedstawiciela tej broni z serdecznością i uznaniem. Każdy tylko pyta : „Jak długo jeszcze", bo każdemu pilno skorzystać z mostu czy naprawionej drogi.

Zdarzają się i przyjemne niespodzianki. Gdy budowano drugi most koło Jort, w terenie zasypanym odpadkami mostu niemieckiego i usianym minami, używać trzeba było wykrywaczy ręcznych. Jeden z tych wykrywaczy w pewnym miejscu zaczął reagować niesłychanie silnie. Ostrożnie odsunięto ziemię i ukazała się duża żelazna płyta. Zaczęła się robota z wszelkimi szykanami. Podkopywano się delikatnie, podkładano lusterko, wyciągano skrzynię, której płyta okazała się przykrywą, przy pomocy sznurka na bloku. Nareszcie można ją było ostrożnie otworzyć. Wewnątrz było kilkadziesiąt butelek dobrego francuskiego wina. Widocznie miało ono właściwości kamfory, bo po paru minutach nie było już ani jednej butelki.

Saperzy twierdzą, że dla prawidłowego działania powinno być w dywizji „dwudziestoprocentowe pokrycie saperami", to znaczy na każdych 5 kompanii czy szwadronów wypadać powinna conajmniej jedna kompania saperska.

SPRZET

Minęły już te czasy, kiedy konne wózki woziły łopaty, kilofy, młoty i ćwieki jako główny sprzęt saperski. Dziś sprzęt saperski jest tak rozwinięty, że trzeba specjalnego plutonu warsztatowego dla jego drobniejszych napraw i drugiego do jego magazynowania. W skład tego sprzętu wchodzą tak różnorodne rzeczy jak wielkie Bulldozery kopiące rów szerokości trzymetrowej, gotowe mosty żelazne, punkty wodne, mogące pompować i filtrować kilkadziesiąt tysięcy litrów wody dziennie.

Wskutek rozmaitości zadań saperzy są bardzo rozrzuceni w czasie akcji i stąd płynie duża rola łączności, zwłaszcza radiowej w ich pracy. Czasy, kiedy kolumna saperska jeździła sobie spokojnie z tyłu za wojskiem, należą do niepowrotnej przeszłości.

TRADYCJA I POSTEP

Praca saperów w dywizji pancernej jest w armii polskiej nowa. Wymaga ona zupełnie innego sprzętu, innego rodzaju pracy, szczególnie jeśli chodzi o przeprawy i oczyszczanie terenu z min. Zacżątki tej pracy istniały już przed wojną w postaci Batalionu Saperów Zmotoryzowanych, włączonego na krótko przed wybuchem wojny do 10 Brygady Kawalerii Zmot.

Batalion ten odegrał dużą rolę w akcji opóźniającej w czasie odwrotu przez Małopolskę, głównie przez niszczenie dróg i mostów i zakładanie gniazd minowych. Odbył on całą kampanię wrześniową od pierwszego dnia wojny w akcji.

We Francji odtworzono w oparciu o kadrę saperską, przybyłą przez Węgry, Ośrodek Saperów w Coetquidan. Wyłoniły się z niego trzy kompanie saperskie. Pół kompanii brało udział w bitwie pod Montbard.

W Crawford w Szkocji praca zaczęła się jeszcze raz. Rozpoczęła się od fortyfikowania wybrzeża szkockiego. Potym przyszedł okres reorganizacji, zakończony przyjęciem jednolitego wzoru organizacyjnego brytyjskiego i wreszcie zaopatrzeniem w najnowszy sprzęt.

Do najtrudniejszych zadań saperów w czasie bitwy normandzkiej należało wybudowanie mostów na Kanale Mark, budowa drogi dla ewakuacji rannych z Maczugi, potym budowa mostów przez Sekwanę, przeprawa pod Abbeville. W czasie walk o Alphen i Gilze w ciągu jednego dnia jedna z kompanii wydobyła ponad 1200 min, najrozmaitszego rodzaju. Wreszcie przyszło przeprawienie całej piechoty przez kanał Mark i utrzymanie przeprawy.

Niezmordowane „Mrówki" nigdy nie mają spokoju, nawet wtedy, kiedy większość oddziałów Dywizji jest na odpoczynku, ich zawsze ktoś potrzebuje. Obok siły fizycznej, głowy do kalkulacji i wytrzymałości nerwowej saperzy nasi odznaczają się jeszcze pogodą ducha.

UWAGI

POSŁYSZANA ROZMOWA

— Polska jedyna nie miała Quislinga i dlatego właśnie nas najgorzej ze wszystkich Niemcy zniszczyli. Czasami trzeba mieć Quislinga....

— Quislinga czy Hachę?

— Co za różnica?

— Quisling, to jest zwykle jakiś łatek bez znaczenia, kupiony, wzięty na ambicję, albo na ideję, który zdradza własny kraj, służąc najeźdźcy, który jest tylko narzędziem najeźdźcy. Hacha, to jest ktoś, to jest człowiek, który nie pała miłością do najeźdźcy, który miał w swoim kraju pewne stanowisko, ale który uznał, że nie ma innego wyjścia, że trzeba się poniżyć i ratować co się da, przyjmując obcą przemoc za prawo. Rasowym Quislingiem naprzykład jest Zymierski czy Osóbka....

— Nie, to w takim razie ja myślę nie o Quislingu a o Hasze....

— Przepraszam, jeszcze nie powiedziałem wszystkiego. Między Quislingiem a Hachą jest jeszcze ta różnica, że Qiuslinga mianuje najeźdźca, kiedy chce dla ułatwienia sobie zarządu podbitym krajem, a Hachę ustanawia wtedy, kiedy czegoś potrzebuje od podbitego narodu i wzamian za spokój coś mu pozostawia. Otóż Quislingów, podłego, bo podłego gatunku, ale już mamy. A Hachy musiałaby chcieć druga strona.

— Czyż nie chce go?

— Wyraźnie nie chce. Robi od paru lat wszystko, żeby go odstręczyć.

— Dlaczego niby?

— Dlatego, że drugiej stronie nadarza się jedyna od wieków sposobność ,,zlikwidowania'' niewygodnego sąsiada, jedynego dużego narodu słowiańskiego, z którego nie wiadomo co może wyrosnąć w przyszłości, a który zawsze był źródłem dużych kłopotów. Okazja jest jedyna, bo i chwilowa ogromna przewaga sił i cały kraj w ręku i sąsiad wyniszczony i w świecie bałagan taki, że nikt się nie wzruszy. Z tej okazji będą się starali skorzystać. Nie znaczy by im się miało udać. Jeżeli opór innych państw będzie duży, jeżeli napotkają na wielkie trudności w kraju, jeżeli ich własne siły osłabną, to odstąpią od tych prób. A wtedy będą szukać porozumienia z prawdziwymi przedstawicielami narodu, z rzeczywistymi siłami kraju. Dopóki chcą probować swojej okazji i mają wszystko w łapie, dopóty prawdziwy Hacha im niepotrzebny. To znaczy....

— To znaczy?

— To znaczy potrzebny im jest tylko parawanik, żeby uspokoić krzyk zaniepokojonego świata, żeby swój program ,,likwidacji'' przeprowadzać tym sprawniej. Ale czy się Hacha znajdzie, czy nie, to nie wpłynie ani na włos na ich politykę i postępowanie w kraju. Hacha wyrządziłby Polsce krzywdę, bo ułatwiłby dezercję tym państwom, które nas chcą opuścić, a wzamian za to nie uratowałby nic.

— Nic?

— Nic. Na dłuższą metę nawet własnej skóry.

HUMOR AKTUALNY

PREZYDENT, PREMIER I DYKTATOR

Pismo ,,*New York Post*'' opwiada następującą anekdotkę, bardzo teraz popularną w Ameryce:

Podczas narad na Krymie, pewnego ranka Roosevelt powiedział: ,,Miałem sen tej nocy. Sniło mi się, że wojna się skończyła i że zostałem wybrany prezydentem wszechświatowego związku Narodów Zjednoczonych.''

,,Ja też miałem sen tej nocy — mówi Churchill — Sniło mi się, że wojna się skończyła i że zostałem obrany premierem Narodów Zjednoczonych.''

,,Ja nie miałem żadnego snu tej nocy — powiada Stalin — i nie przypominam sobie, żebym kogokolwiek mianował na jakieś stanowiska''

KOGO NIE LUBI

Amerykańskie pismo ,,Free World'' powtarza powiedzenie pewnego Amerykanina:

,,Lubię Szkotów, lubię Walijczyków, lubię ludzi z Lancashire, mówiących jak Grace Fields, lubię Cockneyów. Nie znoszę Brytyjczyków.''

PRZEMÓWIŁ DO OBRAZU

Nowojorski dziennikarz Lyons opowiada najnowszą historyjkę o Hitlerze:

Hitler stoi zamyślony przed swoim własnym wielkim portretem w Berchtesgaden i pyta:

— No i co z nami teraz będzie?

— Cóż — odpowiada portret — mnie zdejmą a ciebie powieszą.

NIC SIE NIE BAŁ

W wyniku bombardowania wybuchł pożar w jednym z hoteli londyńskich. Mieszkańcy zbiegli szybko na ulicę. Jeden z ostatnich zeszedł pewien opanowany Anglik.

— Zupełnie się nie przestraszyłem — powiada — Chociaż byłem w tym momencie w wannie, spokojnie wytarłem się, uczesałem i zapaliłem papierosa. Nie było powodu do paniki.

— No, to czemuż pan jest bez spodni? — zapytał właściciel.

,,WIELKA TROJKA''



PREM. CHURCHILL



PREZ. ROOSEVELT



MARSZ. STALIN



— A ty co masz zamiar robić między wojnami (,,New Yorker'')

DRAKA I HASENA WIECHA

WUJ I SIOSTRZENIEC

Pan Franciszek Kwiczoł rutynowany pajęczarz, który z niejednego strychu bieliznę zdejmował i niejeden wyrok za to odsiedział, czuł się dziś w sądzie ogromnie nieswojo.

Kręcił się na ławce, wzdychał, mruczał coś pod nosem, ogryzał paznogcie i w ogóle zachowywał się jak nowicjusz.

Zwróciło to wreszcie uwagę jego przygodnego towarzysza pana Alojzego Szponderskiego, oskarżonego o kradzież ćwiartki cielęciny.

Pan Szponderski zgorszony tym brakiem hartu ducha u mężczyzny w sile wieku, odezwał się do niego :

— Co jest — panie szanowny, czego się pan tak denerwujesz? Co ma być i tak będzie. Mamra pan nie widziałeś czy jak? Sześć miesięcy mniej albo więcej, to mucha.

— Nie o odsiadkie mnie się rozchodzi tylko, rozumiesz pan, cholera mnie bierze, że przez rodzonego wuja wleciałem.

— Jakto, lignął siostrzeńca? Takiego drania cała rodzina powinna się wyrzec, a przedtem fest gnaty przemięszać, żeby z osiem tygodni w szpitalu poleżał.

— Kiedy niechcący to zrobił, pod alkoholem się znajdując.

— To znaczy detalicznie jak?

— Zwyczajnie. Rozumiesz pan, poszłem jednego razu na robotę na Pańskie ulicę. Przychodzę na górę, owszem, bielizna wisi, towar odpowiedzialny, męski, damski i dziecinny, tylko że wszystko mokre, aż się leje.

A trzeba szanownemu panu wiedzieć, że cieć tam w bramce siedział i z workiem czyli tyż z koszem wyjść — senne marzenie.

Musiałem wszystko brać na siebie pod garnitur. Jakżem pierwsze damskie nocne koszule włożył, myślałem, że ze skóry wyskocze. Ale trudno, nie było rady. Kłade jak idzie, tuzin koszul ze wstawkamy, sześć par majtek, ręcznikamy się owinąłem. Podpięcie na plecy. Pod biusthalter 24 serwetki stołowe wsadziłem, na to garnitur, jesionkie i chodu.

Zimno mnie jak w przeręblu, dreszcze mną trzęsą, ale idę na warjata.

Trochę się tylko w bramie bojałem żeby przy cieciu nie kichnąć.

Ale wszystko poszło dobrze, bo dzwoniec kuchtę jakąś bajerował i na mnie wcale nie patrzył.

Wyszłem na ulice, dochodzę do rogu Wielkiej, patrzyć, a tu wujo Wężyk posuwa w pijanem widzie.

Jak mnie zobaczył, rodzinną miłość poczuł i dawaj się ze mną witać. A tam jak raz stał glina, na rogu i zaczął się nam przyglądać.

Ja mrugam na wuja i zaznaczam po cichu, że całe pranie na sobie posiadam, a ten nic tylko mnie ściska i raz koło razu mordy fonduje.

Widze że krewa, bo praczka cholera żle bieliznę wyżęła i co mnie, wujo ściśnie woda mnie przez rękawy i nogawki cieknie.

Rozzłościłem się w końcu i trzask wuja w ucho. Biusthalter pękł i 24 serwetki na tretuar wylecieli.

Ja ma się rozumieć prysk w Bagno ulicę, ale dwanaście damskich koszul swoje robi. Nogi mnie się poplątali, przewróciłem się i masz pan rezultat.

Tę samą historję z pewnemi skrótami lojalnie opowiedział p. Kwiczoł sędziemu, ale szafarz sprawiedliwości nie podzielił jego oburzenia na wuja i skazał nieszczęsnego siostrzeńca na rok więzienia.

ROZRYWKA LALUSIA

— Jakże to było, panie Ambroziak, z tą kradzieżą w pańskim mieszkaniu? — zapytał sędzia grodzki tęgiego, niskiego pana o rumianej twarzy i niebieskich wesołych oczach.

— Śmiechu warte to wszystko, panie sędzio szanowny. To nie kradzież była, tylko czysta hasena, jak Pana Boga kocham.

— Więc żadnych strat pan nie poniósł?

— Owszem, smażony kotlet z wczorajszego obiadu postradałem, a pozatem nic.

— No, jednak ktoś wzywał policję.

— Właśnie na tem cała draka polega, że to złodzieje same na siebie policję zawołali.

— W jakim celu?

— Zeby ich przed mojem Lalusiem obroniła.

— Któż to jest taki?

— Cwajnos rasowy.

— Niechże pan szczegółowo opowie sądowi, jak to było.

— Służę. Psa posiadam, panie sędzio — można powiedzieć rzadki okaz. Na dużość będzie taki, jak ten bufet za którem pan sędzia siedzi. Morde ma większe, jak ten otyły pan co w pierwszej ławce figuruje. Waży 60 kila, a samopoczucie humorystycznego żartu posiada nadzwyczajne.

Zwłaszcza poniekąd ze złodziejami lubi się zabawić.

Nigdy naprzód rabanu nie narobi, siedzi cicho, aż do czasu, gdy wejdą do mieszkania i wtenczas dopiero zaczyna ich kołować.

W danem razie było tak samo. Tylko że miało stworzenie większe szczęście, bo jak panu sędziemu wiadomo, te złodzieje starozakonne.

Panie sędzio szanowny, jak sobie wspomnę, co się tam musiało dziać kolki mnie łapią ze śmiechu.

Tu pan Ambroziak zaniósł się tak serdecznym śmiechem, że łzy jak grad leciały mu z oczu. Opanował się jednak i mówił dalej.

— Jak już zaznaczyłem, kiedy te złodzieje przyszli do mieszkania nie było nikogo więcej, tylko Laluś.

Zapakowali pościel w tłomok, otwierają szafę, żeby rzeczy wyjąć a tu ze środka Laluś wyskakuje. Tam się dla większej haseny schował, i dawaj żydów po mieszkaniu ganiać.

Co oni nie robili? Na parapeta, na komodę, na stół włazili, a on ich zdejmał i za każdym razem kawał marynarki albo spodni, to jednemu, to drugiemu obdzierał.

Widzą złodzieje, że krewa, wyjęli z kredensu wczorajszy kotlet i częstują Lalusia. Owszem, przyjąć przyjął, ale przy drzwiach się położył i konsumuje.

Dopiero, jak się naopychał, nowej siły nabrał i dawaj od początku się ze złodziejami podbawiać.

W krótkim czasie tak ich poobdzierał że tylko kołnierzyki i buty mieli na sobie — nędzarzy z nich uskutecznił.

Ostateczna rozpacz tych flimonów ogarnęła. Okno otworzyli i zaczęli wołać : „Policja, policja"!

— No dobrze, ale skąd pan to wszystko wie?

— Przez pół godziny przez dziurkę od klucza na to patrzyłem i myślałem że konwulsji ze śmiechu dostanę.

— A nie mógł pan wejść i zatrzymać złodziei.

— Po co? Stworzenie też musi mieć swoją rozrywkie.

Oskarżeni pp. Dawid Miodownik i Majloch Cypkin przyznali się do wszystkiego, prosząc tylko o jak najszybsze wydanie wyroku ze względu na obecność w korytarzu sądowym Lalusia, który towaszyszył swemu panu w charakterze świadka. Nie był jednak badany. Sąd z uwagi na specjalne okoliczności przestępstwa skazał obydwu panów tylko na 3 miesiące więzienia.

KACZKA I MEDYCYNA

— Cóż pana do mnie sprowadza, panie Zakalec, czyżby znowu nieporozumienie z sąsiadami? — zagadnął mecenas M. stałego swego klienta, Alojzego Zakalca.

— Tą razą nie zgadł pan mecenas. Z sąsiadamy jest spokój, ale miałem nieprzyjemne zdarzenie z jednem starozakonnem w kolejce.

— No i znowu jest protokólik o pobicie?

— Jakby pan mecenas był przy tem.

— Oj, panie Zakalec, panie Zakalec, niech się pan ustatkuje wreszcie, bo to źle się skończy.

— Panie mecenasie szanowny, czy pan byłby lepszy jak by w pana taki czerkies z Góry Kalwarii wmawiał, że za brodę go pan ciągnie, a panu by to nawet w głowie nie postało.

— Wobec tego niech pan opowie szczegółowo jakże to było.

— Jechałem prosze mecenasa kolejką markowską do Warszawy z letniaków i wiezłem pod paltem kaczkie.

— Zywą?

— Rzecz naturalna. Bitego drobiu bym nie chował, ale żywego przepis kolejowy nie pozwala na osobowem wagonie wozić i takiem prawem zmuszony byłem dyskrecją się posługiwać.

Wchodzi jak raz konduktor, ja cicho siedzę, stworzenie za nogi trzymam, żeby mnie spod kapoty nie uciekło, a tu żyd z rudą brodą, któren koło mnie siedział, pretensje do mnie zaczyna wnosić, że go za brodę ciągnę.

Ja tu się trzęsę ze strachu, żeby mnie konduktor nie nakrył i żyda będę za brodę ciągnął, tak?

Więc mówię mu grzecznie :

— Przymknij się pudlu, bo cię fizycznie znieważę. Roboty musiało by się mi przebrać, żebym cię za niestrzyżoną brodę szarpał.

Uspokoił się trochę, ale zaraz znowuż do mnie z pyskiem, że go apiać ciągnę.

Zgniewało mnie to nareszcie, jak nie wyciągnę ptaka spod kapoty, jak nie przyłożę starozakonnemu raz i drugi przez łeb, krzyk się zrobił. Kaczka trupem padła. A na mnie protokół o pobicie zestawili.

Dopiero później się pokazało, że kaczka łeb przez mój rękaw wystawiła i gryzła żyda w brodę, bo myślała, że to suszone siano.

W ten deseń znowuż za oskarżonego się zostałem, ale mam nadzieję, że pan mecenas jakoś mnie z tej sprawy wypucuje.

Tylko za dużo paragrafów do tego nie trzeba mięszać, powiedzieć sędziemu co i jak było, a musi nam uwierzyć i niewinny wyrok wydać.

Jednak mecenas M. nie posłuchał rady klienta tylko wygłosił w sądzie wspaniałe przemówienie naszpikowane cytatami z różnych orzeczeń sądu najwyższego oraz przytoczył cały rozdział z „Medycyny sądowej" traktujący o „przestępnym działaniu w afekcie".

W rezultacie uzyskał dla swego klienta miesiąc bezwzględnego aresztu.

Po sprawie p. Zakalec z wyrzutem spojrzał na swojego obrońcę i rzekł :

— Panie mecenasie, nie mówiłem, żeby paragrafów nie mięszać. A pan jeszcze z doktorską książką wyjechał! Co ma medycyna do kaczki?!

CENNY SPADEK!

Przed stołem sędziowskim dwie starsze panie. Roziskrzony wzrok, wypieki na twarzyczkach, zdradzają wielkie podniecenie. Pani z prawej — to oskarżona o przywłaszczenie mosiężnego moździerza z tłuczkiem, pani z lewej — świadek, a zarazem poszkodowana.

Sąd zgodnie z procedurą zwraca się do oskarżonej :

— Imię i nazwisko?

— Apolonia Kociszewska.

— A jakże Kociszewska? Widział kto akt ślubu. Ta pani Masełko się nazywa, a z tem Kociszewskiem na wiare bez sakramentu żyje — wtrąca się najniespodziewaniej świadek.

— Cóż to ma znaczyć, proszę nie przerywać! — gromi świadka sędzia.

— Ja tylko to mówię, co cała Fabryczna ulica wie. Ale o wiele sąd sobie nie życzy mogie milczeć, jak ten grób...

— Właśnie o to chodzi...

— Imię ojca?

— Ta pani, proszę sądu najwyższego, nigdy ojca nie miała. Jej matka za wojskiem przepadała...

— Co to znaczy! Swiadek znowu się wtrąca! Jeśli się pani nie uspokoi, ukarzę doraźnie grzywną.

— Ja tam nic nie wiem, ale ludzie mówią...

— Dość tego. Ile oskarżona ma lat?

— Trzydzieści pięć.

— Nie, tego nie zniesę... Ta stara rapa ma trzydzieści pięć lat! Ludzie na świecle! Jak ona łże! I nie boi się, żeby jej pieron z jasnego nieba nie zabił! Zeby się sufit na ten sąd nie zawalił.

— Panie sekretarzu, proszę zapisać świadkowi 25 złotych grzywny. I niech pani natychmiast stąd wyjdzie.

— Ale dlaczego, proszę wysokiej instancji. Ze prawdę mówię, że nie daje sprawiedliwości w kant brać. Jakież ta pani może mieć trzydzieści pięć lat, kiedy już przed japońską wojną z sołdatami na flankiery, za cierkiew na Pradze, chodziła. I o wiele mamy teraz 1937 rok, znakiem tego musiałaby mieć wtenczas dwa lata — głupi w to uwierzy.

— Dość tego! Woźny proszę wyprowadzić świadka.

Swiadka wyprowadzają, a oskarżona żali się sądowi.

— Kochany pan sędzia sam teraz najlepiej widzi, kto tu gorszy.

Przed całem Solcem mnie obszczekuje, suchej nitki na mnie nie zostawia i za co, za co się pytam?

— Zwyczajnie. Pani Kmiecik, ciotka tego danego świadka, co go woźny za halc z sądu wyprowadził, jak szła do szpitala dała mnie na pamiątkie moździerz, mówiąc te słowa : „Pani Kociszewska kochana, masz pani te naczynie, tłucz pani w niem wszystko, tylko nie gałkie muszkatułowe, bo w razie mojej śmierci w grobie się będę przewracała i jeszcze panią nastraszę.

Taka już była, że gałki muszkatułowej nie znosiła.

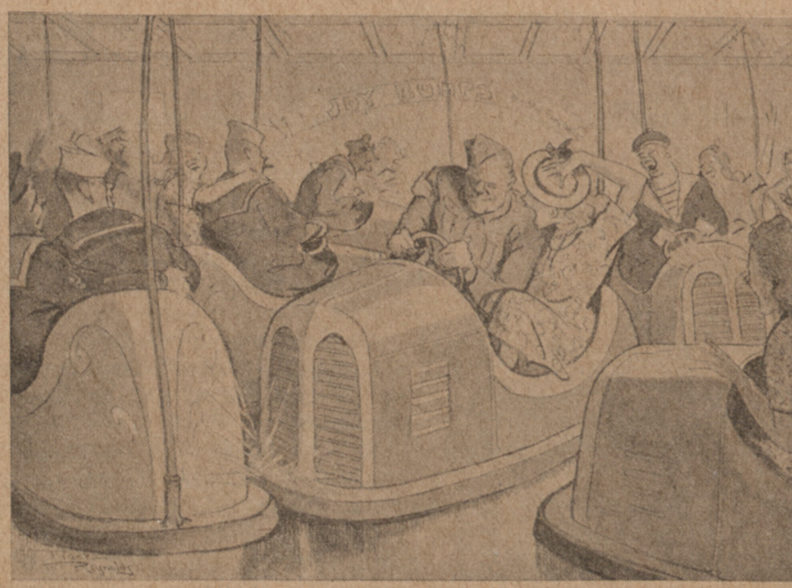
Faktycznie pani Kmiecik w trzy tygodnie umiera. Ja ma się rozumieć moździerz mam, bo to mój spadek i wszystko w niem tłukę, tylko nie gałkie. Najlepszy dowód, że nieboszczka ani razu mnie nie nastraszyła. Ani razu! Zeby tem krzesłem w nocy przesunęła. I to nawet nie.

Sąd zbadawszy świadków nie wyłączając ukaranej poszkodowanej, doszedł do wniosku, że sprawa nadaje się tylko na drogę postępowania cywilnego i wydał wyrok uniewinniający.

Oskarżona skłoniła się głęboko sądowi i rzekła :

— Niech sąd będzie łaskaw zakazać tej pani, żeby mnie przed ludźmi nie malowała, bo wezmę ten moździeż, ukropu w niego naleję i tak ją przywitam, że jej wszystkie kudły z tego rudego łba wylizą!

To powiedziawszy skłoniła się jeszcze raz i wyszła.



— Uważaj! To nie generała wieziesz, tylko mnie („Punch")

Z ZYCIA DYWIZJI

Kalendarzyk

4—10 marca

4 niedziela. św. Kazimierza Jagiellończyka, patrona Polski i Litwy
5 poniedziałek. Adriana, Fryderyka
6 wtorek. Kolety
7 środa. św. Tomasza z Akwinu, jednego z największych filozofów, teologów i socjologów światowych.
8 czwartek. Jana Bożego, Filemona
9 piątek. Franciszki
10 sobota. 40 Męczenników, Cypriana, Blanki

Rocznice Historyczne

8 marca 1941 : Stany Zjednoczone wprowadzają w życie prawo zwane ,,Lease and Lend Bill", zapewniające bezpłatną pomoc wojenną w materiale Wielkiej Brytanii i jej sojusznikom; początek czynnego udziału Ameryki w wojnie obecnej.

Ewangielie

4-go : ,,Wszelkie królestwo rozdzielone przeciw sobie, będzie spustoszone" (Luk. 11).

WOJNA I POLITYKA

Na froncie zachodnim ofensywa amerykańska posuwa się w kierunku Kolonii. Na froncie wschodnim Armia Czerwona stanęła na Odrze i Nisie i oczyszcza z gniazd niemieckiego oporu Prusy Wschodnie, Pomorze i Wielkopolskę. Na Pacyfiku Amerykanie zajęli stolicę wysp Filipin i systematycznie bombardują Japonię.

Turcja pod naciskiem Anglii wypowiedziała wojnę Niemcom, co oznacza otwarcie cieśnin tureckich dla floty rosyjskiej. Również Egipt wypowiedział wojnę Niemcom. Premier egipski został zamordowany.

W parlamencie brytyjskim rozpoczęła się wielka debata nad wynikami konferencji krymskiej, a zwłaszcza nad sprawą polską.

NAGRODY

Otrzymaliśmy nareszcie z Londynu książki przeznaczone na nagrody w naszym konkursie wspomnień. Niekoniecznie te, o które prosiliśmy, gdyż dawne nakłady książek polskich są przeważnie wyczerpane. Nadesłane książki mają tę zaletę, że wydane zostały niedawno, już po wyjeździe Dywizji z Wielkiej Brytanii, są więc nieznane. Jest ich kilkanaście, że przykładowo wymienimy Hartleba ,,Kultura Polska", Sienkie wieza" W Pustyni i w Puszczy, Fidlera ,,Zwierzęta z Lasu Dziewiczego", powiesc Pomiana ,,Z ziemi Polskiej do Szkocji".

Postanowiliśmy pozostawić wybór książki nagrodzonym. Kto otrzyma pierwszą nagrodę, będzie miał pierwszy prawo wyboru itd. Do następnego numeru dołaczymy już kupont do głosowania nad nagrodzeniem wspomnień.

Z LISTÓW OD CZYTELNIKÓW

CHANDRA

Co robić, gdy niektórym postoju czas się [dłuży?
Obdarzać przed kantyną dzieciarnię słodyczami,
A potym, dla kurażu wstawiwszy piwo duże,
Za protekcyjką ,,baby" po słodycz iść do [,,mammie"?
Co robić, gdy,spragniony uciechy lub nirwany,
Jurności żołnierzysko ofiarą często pada?
Szukają takich gapiów konduit znanych panny.
(Gdy ślub pod płotem weźmiesz, spóźniona [rejterada)
Cóż robić? Dom zniszczony, matczysko we [łzach tonie,
Wpatrzone beznadziejnie w powrotne synów [szlaki
A my, kurtuazyjnie całując dziewkom dłonie,
Z nostalgii za ojczyzną — kołtuńmy się [chłopaki....

Kpr. T.I.

WIECH :

OFIARA OBOWIĄZKU

Wiele się pisze ostatnio o wzroście analfabetyzmu w kraju. Powstają towarzystwa do jego zwalczania, wzywają ogół obywateli do pracy nad oświecaniem nieszczęsnych analfabetów.

Ale gdy ktoś naprawdę przejmie się tymi hasłami, gdy z zaparciem się siebie zacznie pracować na niwie zwalczania tej hańby XX w., spotykają go za to szykany.

To nie do wiary, prawda?! A jednak tak jest. Za smutny dowód niech posłuży sprawa pana Feliksa Gibalskiego, tocząca się w tych dniach przed sądem grodzkim.

Pan Gibalski na pytanie sędziego czy przyznaje się do winy, rozłożył tylko ręce i rzekł :

— Skoro, jeżeli o wiele praca naukowa jest karalna, to faktycznie, rzeczywiście się przyznaje.

Dalszy ciąg wzruszającej opowieści pana Feliksa o tym, jak można się dostać pod sąd za spełnianie kulturalnej misji, wyglądał następująco :

— Czytałem w gazetach, że każden obywatel ma jednego alfabetę, czyli takiego żłoba, któren ani czytać, ani pisać nie umie, wykształcić.

Wstyd mi się przyznać, ale mam takiego znajomego, a nawet poniekąd sąsiada, bo w jednem domu na Fabryczny ulicy mieszkamy.

Na oko niktby nie powiedział. Facet owszem przyzwoicie ubrany. A jakże, w dęciaku, szelki nosi takżesamo, a wykształcenia nie posiada. Nie to żeby liter nie znał, nawet ciut-ciut szkoły chapnął, ale jak zacznie czytać, furt co inszego mu wychodzi, aniżeli jest napisane. To tyż myślę sobie, dosyć tego. Trzeba te hańbe z Fabryczny ulicy zmyć i krajowi się zasłużyć.

Zaprosiłem go ma się rozumieć na róg do piwiarni, bo do szkoły za żadne pieniądze by nie poszedł. Kazałem dać butelkie i mówię :

— Czytaj, sąsiad! No i co najwyższy sąd na to powi, przeczytał wcale nieźle :

,,Polski Monopol Spirytusowy. Wódka czysta 45 stopni".

Całe kartkie bez zająknięcia. Uszom swojem nie wierzyłem, więc kazałem dać jeszcze jedne butelkie, a pan Szczurek jeszcze lepiej czyta. Bo on się Szczurek nazywa, proszę sądu wysokiego.

Wtenczas ja zaznaczam : nie bracie, dla mnie mądry nie będziesz. Mnie na lipe nie weźmiesz, przecież ty cały napis jak pacierz na pamięć znasz, przez tyle lat ankoholem się zatrudniając.

Teraz dam ci szkołę. I krzyknąłem na kernela, żeby podał kartę.

— Niechże pan mówi o zajściu — przerwał oskarżonemu sędzia.

— Chwileczkie, zaraz będzie zajście. No i zdechł pies. ,,Flaki z pulpetamy" jakoś pan Szczurek prześlabizował, ale jak przyszło do rzemskiej pieczeni, to on czyta — ,,prosiak po rusku z kaszą".

— Ach ty ciemna maso — odzywam się do niego — ty prosty człowieku z prowincji w worku przywieziony, gdzie tu masz prosiaka z kaszą?

I tak się z niem męczyłem do 3 rano. Od czasu do czasu ma się rozumieć butelkie wódki stawiać kazałem, żeby mnie się uczeń nie zniechęcał.

— Panie, sprawa jest o pobicie żony, a nie o lekcje czytania.

— Już, już, zaraz będzie żona.

Doślismy właśnie do : na deser kawa, herbata i lody, kiedy drzwi się otwierają, wlata moja małżonka i od razu, z pyskiem do mnie, że mnie po całej Warszawie szuka, a ja w knajpie chlam. Myślałem, że mnie krew zaleje.

— Kto chla — powiadam — to ja się dla kraju męczę, z ojczyzny ciemne plamę zmywam, alfabetę czytać uczę i jeszcze mam przykrość?! No i ma się rozumieć przewróciłem stolik i pana Szczurka, a takżesamo żonę cóś nie cóś uszkodziłem. To już wszystko.

Ponieważ uszkodzenie było dość poważne, sąd skazał pioniera kultury na tydzień aresztu.

Pan Gibalski wysłuchawszy wyroku zdumiał się niepomiernie i rzekł z bólem :

— Niech ja skonam, niech ja skonam, jeżeli o wiele palcem dla oświaty ruszę. Niech pan Szczurek mówi na rzemską pieczeń — ,,prosię z kaszą", niech nawet mówi ,,szczupak po żydowsku"! Cholera mnie do tego.

Nasz Konkurs Wspomnien

(6) PIN-UP GIRL

Zawsze, kiedy Tońko, nasz strzelec wieżowy ozdabia czołg fotografią nowej jakiejś „pin up girl", przypomina mi się Müller. Nie znaczy to wcale, że Müller, to jakieś nowe wydanie Ramona Novarro albo Rudolfa Valentino. Przeciwnie, Leutnant Müller był typem opasłego pruskiego żołdaka. Z lada powodu wpadał w pasję, z ust jego płynął stek obelg, na grubych mięsistych wargach osiadała piana, a małe, tonące w tłuszczu oczy rzucały wściekłe błyski. Więc też unikaliśmy go jak ognia, nie omieszkując przy sposobności okazać mu milczącej pogardy, co znowu wprowadzało go w jeszcze większą wściekłość. Cierpieliśmy nieraz z tego powodu, ale tej nieumówionej solidarności jenieckiej nie złamał nikt.

Były ostatnie dni pogodnej jeszcze jesieni 1940 roku. Niedaleka granica holenderska nęciła, więc też z obozu „urywać się" zaczęły bardziej przedsiębiorcze jednostki, wierzące w wolność, szczęście i Anglię stojącą właśnie w ogniu niemieckiego natarcia lotniczego. Pierwsza partia, licząca 7 uczestników, ulotniła się pewnej ciemnej nocy, właśnie wtedy, kiedy w obozie służbę miał Müller. Wartownik widocznie jeszczew nocy zauważył przecięte druty i zaalarmował wartę obozową. O wszystkim dowiedział się Müller i zarządził apel. A zrobił to na swój sposób. Z mieszkańców obozu tylko nieliczni wtajemniczeni wiedzieli o ucieczce. Reszta, zmęczona całodzienną pracą przy osuszaniu bagien, szukała jak zwykle odpoczynku i zapomnienia we śnie. Baraki były przeludnione. Spało się na cienkiej warstewce słomy pod dwoma przewiewnymi kocami. Było tak ciasno, że zmiana pozycji, czyli poprostu przewrócenie się z boku na bok, musiało odbywać się jednocześnie przez wszystkich śpiących w jednym rzędzie. Mundury nasze, często zmoczone przy pracy, albo przemokłe na deszczu, wieszaliśmy nad legowiskami na drutach przeciągniętych w poprzek baraku od ścian do słupów wspierających strop. Nocą cały barak był warstwą śpiących, wśród których istniało tylko jedno przejście środkiem; w prawo i lewo odeń rozbiegały się wąskie ścieżynki oddzielające dwa rzędy śpiących od dwu dalszych. Na tę warstwę śpiących i nie przeczu wających niczego jeńców-żołnierzy wpadł jak wściekły pies Müller wraz ze zgrają swych żołdaków, tratując, bijąc i wrzeszcząc. Niemcy walili po nas kolbami i bagnetami, Müller uzbroił się w nogę wyłamaną ze stołka. Ale Niemcy w swym rozpędzie natrafili na druty, na których wieszaliśmy odzież. Chwyciły ich one pod gardła. Müllerowi strąciły siodłatą pruską czapkę. Nie znalazł on jej już więcej.

Krzyk i potężne kopnięcie porwało mnie na nogi. Nie wiedziałem, co się dzieje, ale instynkt samozachowaczy kazał mi skoczyć pod ścianę. W tej chwili obok mnie Müller przewalił się z nogą od stołka w dłoni. Ktoś podstawił mu nogę. Runął jak kłoda. Nie czekałem, co się dalej stanie, lecz chyłkiem pod ścianami przemykałem się ku wyjściu. Ale w drzwiach stało dwóch Niemców i kolbami „pomagało wydostać się" do mniejszej izby baraku. Dałem susa i oberwawszy tylko eden cios kolbą, znalazłem się nawprost nachylonych ku mnie karabinów z najeżonymi bagnetami. Dalej w cieniu czaiły się postacie w hełmach stalowych. Nie wiedziałem, co będzie, ale przypuszczałem najgorsze. Izba przepełniła się zbudzonymi ze snu jeńcami w bieliźnie i bez, wszyscy tworzyli niespokojną falującą masę, każdy chciał utrzymać się jaknajdalej od luf karabinowych. Wtym do izby wpadł Müller spocony, zziajany, bez czapki, z nogą od stołka w ręce. Równocześnie otworzyły się drzwi wejściowe i z poza kręgu wartowników na środek izby wszedł dowódca obozu, kapitan Linartz. Był on już widać uprzedzony o tym, co się dzieje, bo nie okazał zdziwienia. Trochę zaskoczył go widok Müllera, ale widocznie znał dobrze swego oficera, bo, skinąwszy nań, bez słowa wysze ł z baraku. Nastąpiło pewne odprężenie. Niemcy uspokoili się trochę i do głosu doszedł nasz mąż zaufania. W ciągu kilku minut ustawiliśmy się, jak zwykle, do apelu. Wszedł Linartz i sprawdził stan. U nas brakowało czterech, w innym baraku jeszcze trzech. Teraz rozwścieklił się Linartz :

„Głupie polskie bydło, Anglii się wam zachciewa! Za miesiąc z Anglią będzie to samo, co z waszą Polską. Nie chcecie pracować dla Wielkiej Rzeszy, nie będziecie jedli! Kein essen, kein fressen, kein scheissen!" — zakończył.

Pozwolono nam się rozejść. Była jeszcze noc. Ledwie, jako tako, pozbieraliś: my do kupy swoje graty i wyciągnęli na barłogach zbolałe kości, kiedy poderwano nas znowu. Rewizja. Chwyciłem przezornie swoje odzienie. Obok ktoś bezskutecznie poszukiwał drewniaków, tamten spodni, inny płaszcza. „Rrraus! Looss!" — wrzeszczeli naganiacze. Zaczynało się znowu...

Wstawał szary jesienny świt. Po nocnym apelu i rewizji zbieraliśmy swoje mizerne mienie i oglądali popodbijane oczy, zakrwawione twarze. Ktoś odkrył u kolegi ślady zębów — na łopatce!

Zaczęły się represje. Po powrocie z pracy dowiedzieliśmy się, że wstrzymano nam wydawanie paczek, które stanowiły główną pozycję w naszym wyżywieniu. Listów nie dostaliśmy także. Ponadto dwa razy w ciągu nocy miały się odbywać apele dla sprawdzenia stanu. Przez kilka nocy nie rozbieraliśmy się wcale. Ale później zorganizowaliśmy wśród siebie specjalną służbę, której zadaniem było obudzić nas, gdy z sąsiedniego baraku dobiegną odgłosy apelu. Spokojnie stawaliśmy na swoich miejscach, wchodzili Niemcy, liczyli i po krótkim stosunkowo czasie kładliśmy się znowu. Niemcom zaimponowała nasza sprawność organizacyjna. Na te nocne apele stawaliśmy tak jak spaliśmy, tzn. w bieliźnie tylko, która wtedy pozostawiała wiele do życzenia.

Którejś nocy z rzędu zbudziło mnie, jak co noc, szeptem podawane z ust do ust : „Wstawać, apel!" Jakoż z sąsiedniego baraku dochodził tupot nóg i odgłosy liczenia. Za chwilę byli u nas : Niemiec, dowódca warty i dwóch wartowników. Już miało się ku końcowi, już mieliśmy znowu rozpłynąć się i rozlać szarą masą wzdłuż oszronianych ścian baraku..... Apel odbywał się w pół-transie. Tak żal było porzucać widziane we śnie postacie, gwałtem chciało się je zatrzymać przez te wlokące się minuty apelu i znowu żyć życiem z za drutów, z przed niewoli, z przed wojny. Jeszcze trzy szeregi do przeliczenia. Widać, że podoficer niemiecki ma dość apelu. Wtym uwagę naszą zwraca hałas we drzwiach i odgłos kroków. Do baraku wracza się gruba beka Müller w asyście żołnierzy niemieckich. Za Müllerem cztery postacie w żołnierskich płaszczach i czapkach na bakier. Ale te płaszcze dziwnie wypięte na piersiach, ale z pod płaszczy nogi kobiece, ażurowe pończochy, wysokie obcasy, ale z pod czapek loki, fryzury. Oczy pijane, bezwstydne i rozpustne. Szukają podniety w nieubranych jeńcach, nowych wrażeń, sensacji. Jeden z „adjutantów" rozpina płaszcz : pod płaszczem kolorowe szmatki, rozchylają się tkaniny; pod szlafrokiem dosłownie nic, tylko nogi, nagie biodra i piersi.....

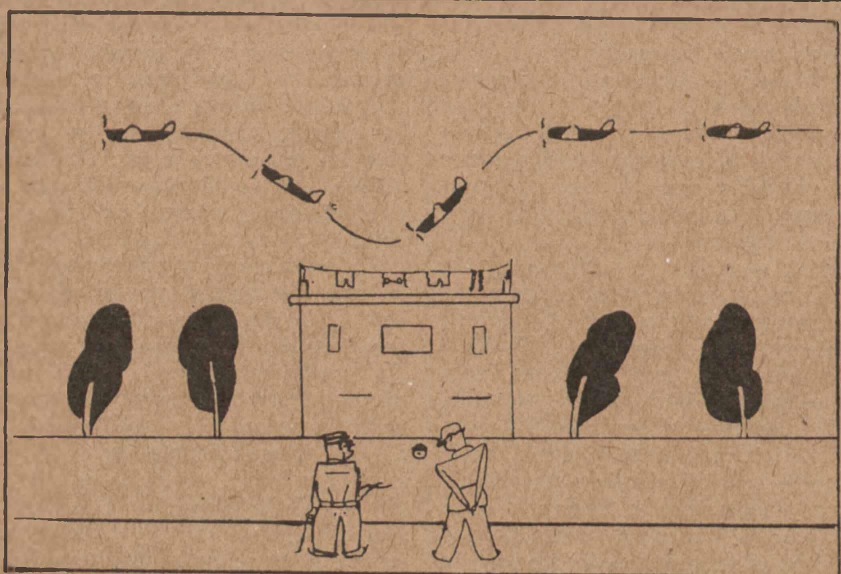
Znowu ktoś mnie szeptem budzi. Jest koniec jasnej sierpniowej nocy z deszczem meteorów i poświatą dogasających pożarów. Z mgły wyłaniają się sylwetki Stuartów napęczniałych po bokach płachtami namiotów. Za chwilę namiotów już nie ma, wdziera się warkot silników, z początku zakaszlany nierównomiernie, potym coraz bardziej jednostajny aż głos cichnie i ginie w oddali wraz z czołgami i ich załogami. Jedziemy na wypad. Tyraliera Stuartow rozwija się się wzdłuż łanów żyta, wżyna się w nie i dochodzi aż do zielonej ściany żywopłotów, za którymi, wśród sadu, rozsiadły się zabudowania francuskiej fermy. Stuarty włamują się w żywopłot i w tej chwili z jego zieleni z mgły porannej wyłaniają się ku nam lufy dział ppanc z nastawionymi groźnie kułakami hamulców wylotowych. Rozjazgotały się browningi, rój os świetlistych poszył zielone korony drzew. Krótko prykněły kilkakroć niemieckie Spandau'y, zaszczekały działa czołgowe i w parę chwil było po wszystkim.

Zaskoczenie było kompletne i sukces niecodzienny. Kompania niemieckich cyklistów, która chciała tu odpocząć po trudach ucieczki przed naszymi kolumnami pancernymi, znalazła trwały odpoczynek w niewoli. Już mieliśmy ruszać ze sporą kolumną jeńców, kiedy do mego czołgu podskoczył Francuz i, żywo gestykulując, pokazywał na odległe o sto jardów krzaki. Istotnie wzdłuż rowu między krzaczkami posuwała się siodłata czapka niemieckiego oficera. Posłaliśmy tam parę seryjek z browninga. Czapka zniknęła, ale za chwilę z rowu wychyliła się biała na kiju zatknięta szmata; lekki wiaterek powiewał nią, swobodnie wydymał nogawki. Nie było wątpliwości : białą flagą były poprostu... gacie. Podskoczyłem bliżej. W rowie z rękoma wzniesionymi w górę stał... Leutnant Müller! Nasze natarcie zastało go widocznie w wygodnym francuskim łóżku : nie miał już czasu na skompletowanie swej garderoby. Stał spocony, zadyszany w bluzie tylko, z pod której wylewały się zbyt obfite jego kształty. Widać było, jak mu drżą kolana i gołe, tłuste, owłosione, łydki.

(Dokonczcnie na str. 8)



RATUSZ W ZAMOŚCIU



— Widzę, że twoja córka znowu bierze kąpiel słoneczną na dachu.
(„Answers")

(Dok. ze str. 7)

W parę chwil później Müller ze swoją biała „flagą" maszerował na czele kolumny jeńców przez ulice A., stukając drewniakami i budząc powszechną sensację swym strojem. Ubawiona tym widokiem ludność biła brawo. Nie szczędzono docinków i okrzyków. Francuzki chichocząc komentowały i pokazywały sobie wszystkie, najdrobniejsze nawet, szczegóły budowy od pasa w dół tej niemieckiej „pin-up girl".

LUBELSKIE

Między Wisłą a Bugiem leży żyzna równina lubelska. Od najdawniejszych czasów stanowiła ona część Polski Piastowskiej. U schyłku ubiegłego wieku Rosjanie usiłowali oderwać od polskości wschodnią część tej ziemi, zmuszając terrorem Unitów do przechodzenia na prawosławie. Unici stawili opór, polała się krew. Przez szereg lat tajnie byli oni katolikami, w ukryciu chrzcili dzieci i chodzili do kościoła. To jest właśnie owa słynna sprawa Chełmszczyzny.

W południowo-wschodniej cześci Lubelszczyzny znajdują się piękne lasy koło Zamościa miasta zbudowanego przez wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego w XVI wieku. W Hrubieszowskim Stanisław Staszic dokonywał swych reform społecznych na wsi. Sam Lublin jest jednym z ładniejszych miast polskich ze swym Zamkiem, Bramą Krakowską i kościołem P. Marii budowanym przez jeńców krzyżackich. W dawnych czasach w Lublinie mieścił się Trybunał, najwyższy sąd polski, w naszych czasach mieścił się tam Uniwersytet Katolicki.

Województwo Lubelskie zajmowało przestrzeń 26,6 tys. km. kwadr., miało 16 powiatów, 29 miast, 3500 wsi. Liczyło ludności 2 miliony 116 tysięcy, z tego 405 tys. miejskiej i 1.711 tys. wiejskiej. Z miast Lublin liczył 122 tys. ludności, Siedlce 37 tys., Chełm 29 tys.

ZAGADKA

Proszę sobie wyobrazić ogromnych rozmiarów arkusz bibułki, tej mniej więcej grubości, co bibułka do papierosów, powiedzmy grubości jednej pięćdziesiątej części milimetra. Dokładny wymiar nie gra roli. Arkusz ten mamy rozedrzeć i złożyć obie połowy jedna na drugą. Tak złożone drzemy je znowu przez pół i składamy, tak, że otrzymujemy stosik grubości czterech arkuszy bibułki. Powtórzyć to składanie i rozrywanie 50 razy. Jak wysoki będzie stos bibułki po tych 50 razach?

Zanim zajrzysz do odpowiedzi spróbuj kilka razy sam zgadnąć i zapytaj kolegów.

ODPOWIEDZ,

Niektórzy ludzie będą przypuszczać, że stos będzie wysoki na ćwierć metra, inni powiedzą, że na 20 metrów, ktoś wyjątkowo śmiały zaryzykuje twierdzenie, że kilometr. Prawdziwe rozwiązanie brzmi: około 23 milionów kilometrów!

Nieprawdopodobne? A jednak: Po pierwszym złożeniu były dwa arkusze, po drugim 4, czyli kwadratowa potęga dwóch, po pięćdziesiątym złożeniu będzie ich dwa do pięćdziesiątej potęgi, czyli w przybliżeniu 1,126,000,000,000,000. Ponieważ na centymetr wchodzi 500 arkuszy, a na kilometr 50 milionów, więc w wyniku będzie 22 miliony kilometrów, tj. przeszło 500 razy więcej niż obwód kuli ziemskiej na równiku.

Pismo to jest przeznaczone wylacznie dla wojskowych i nie moze być rozpowszechniane wśród cywilnych.
This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ZOLNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

THE SAINT CATHERINE PRESS LTD., BRUGES, BELGIUM.